

CENZURA - I CO DALEJ?

Jakiś czas temu rozgorzała dyskusja wokół procesu o rozpowszechnianie przez Wydawnictwo XXL „Mein Kampf” Adolfa Hitlera. Pomijając kwestię praw autorskich należących do rządu Bawarii, argumenty antyfaszystów, że bez względu na wynik procesu o publikację należy zakazać rozpowszechniania tej książki, dotyczą bardzo ważnej kwestii, wywołującej kontrowersje w ruchu alterglobalistycznym, mianowicie wolności słowa i zgromadzeń. Nasuwa się bowiem pytanie, w jaki sposób po zwycięskiej rewolucji i zastąpieniu obecnego systemu realną demokracją, odnieść się do kwestii legalności ugrupowań antydemokratycznych, np. neonazistowskich. Delegalizacja ugrupowań, zakaz demonstracji, czy cenzura ich pism wydaje się być przecież w sprzeczności z ideałami, które dziś przeciwstawiamy rządzącym. Staram się, by moje osobiste poglądy nie przesłaniały mi umiłowania tego, co w prawdziwej demokracji najważniejsze. Choć osobiście uważam, że najlepsze miejsce dla pogrobowców Hitlera leży dwa metry pod ziemią, nigdy nie zgodzę się, by zamykać ich pisma, czy zabraniać im tworzenia partii politycznych, jak ma to miejsce obecnie w Polsce. „Nawoływanie do nienawiści” może być bowiem nadużywane zależnie od aktualnej sytuacji politycznej i subiektywnych opinii większości społeczeństwa, historyków i moralistów, do zwalczania opozycji. Przepisy naszego prawa, które mają nas „chronić” przed nazistami i komunistami są w rzeczywistości stricte faszystowskie i wyrastające z cenzorskich tradycji stalinizmu.

„Zbrodniczość” treści nie jest żadnym argumentem na rzecz cenzury. Problem jest taki, że Hitler miał prawo uważać, że Żydzi są plagą, którą trzeba na świecie wyplenić, że zagrażają ludzkości i spiskują, by pognać inne rasy. To, co później zrobił wraz ze swymi zwolennikami, oczywiście było zbrodnią i powinno być się ją z całą surowością ukarać. Co jednak ma do tego sam „Mein Kampf” i postulowana przez antyfaszystów cenzura? Na tej samej zasadzie można by dziś zdelegalizować Biblię, czy Koran, bo fanatycy obu powstałych na ich podstawie religii dopuścili się – i dopuszczają się nadal – wielu zbrodni, uważając, że w obu książkach istnieją podstawy do takich działań. Zdelegalizować można by wszelkie źródła historyczne dotyczące feudalizmu, bo w jego logikę wpisane były wojny, niewola i wyzysk, a jeśli np. za dziesięć lat znajdzie się naukowiec, który udowodni (lub wyda mu się, że udowodni!), że picie miodu powoduje gradobicie, trzęsienia ziemi i koklusz, przytaczając nieśmiertel-

nego Maksa z „Seksmissji”, a założona przez niego organizacja wygra wybory i uzna, że skoro picie miodu powoduje wszelkie plagi społeczne i odpowiada za więcej zgonów, niż Hitler i Stalin razem wzięci, to stosując argumenty dzisiejszych antyfaszystów – można będzie (i wręcz będzie należało!) zakazać druku „Kubusia Puchatka”, a za koszulki z Prosiaczkiem wsadzać ludzi, w imię obrony demokracji, do kazamatów...

Jeżeli napiszę, że „neoliberalowie to mordercy”, a ponieważ jestem zwolennikiem kary śmierci, to również „a morderców trzeba zabijać”, to czy kwalifikuje się to do „podlegania do zbrodni”, czy „nawoływania do nienawiści, na tle(...)”? Nienawidzę neoliberalizmu tak samo jak nazizmu i stalinizmu i gorąco pragnę tą nienawiść rozpowszechnić. Jeśli jednak nie strzelam do neoliberalów, czy faszystów, ani nie kieruję ludźmi którzy to czynią, to czy jakiegokolwiek państwo może mnie karać tylko za to, że po przeczytaniu mojego pisma ktoś z okrzykiem „Alterglobal” na ustach wysadzi się w powietrze w siedzibie Konfederacji Pracodawców Prywatnych, czy Platformy Obywatelskiej?! W tym przypadku nawoływałem przecież do nienawiści na tle światopoglądowym – co na szczęście (chyba) nie jest jeszcze u nas karane... Jeśli po rewolucji uznamy, że kapitalizm spowodował w wyniku wojen, głodu i nędzy więcej ofiar niż nazizm (co jest przecież prawdą!), to czy możemy zdelegalizować obecnie obowiązujące podręczniki ekonomii, jako „promujące system zbrodniczy”, czy też organizację byłych posiadaczy, jeśli nie tworzy ona bojówek łamiących prawo?

Piszę to z wielkim bólem serca, ale w prawdziwej demokracji wolność słowa, zrzeszania się i zgromadzeń nie może mieć żadnych ograniczeń (wyjąwszy np. pomówienia, czy nieuczciwą konkurencję, ale to już inna sprawa), obejmując także organizacje, pisma i książki antydemokratyczne i uważane, słusznie, czy niesłusznie, za zbrodnicze, oraz wszelkie poglądy, z kwestionowaniem holokaustu na przykład (bo ktoś może uznać, jak ojciec Mela Gibsona, że go nie było i ma do tego, choć to głupota, prawo!), czy wyrażaniem opinii które jakąś grupę społeczną (płeć, orientację seksualną, narodowość, czy rasę) w jej mniemaniu obrażają, bo od tego jest właśnie prawo do wolności słowa, a obrażani mogą takie opinie zbyć pogardliwym milczeniem, lub z nimi polemizować, jeżeli mają na to ochotę.

Zasada: „jesteś wolny i możesz pisać wszystko... OPRÓCZ: (...)” jest iście

orwellowska, a hasło „nie ma demokracji dla wrogów demokracji” jest niemożliwe do realizacji w sytuacji, gdy każdy neonazista może uznać, że to jego system jest demokracją, a np. Żydzi z jakiś powodów nie są pełnowartościowymi ludźmi i nie należą im się, podobnie jak obecnie wszystkim ludziom poniżej 18 roku życia, prawa obywatelskie. Prawdziwa demokracja nie zna podziału na „swoich” i „resztę”. Bo idąc dalej w tym kierunku – dlaczego nie pozbawić „wrogów demokracji” innych praw, jak czynią to np. USA w Guantanamo? Torturować zwolenników Al-Kaidy, rozstrzeliwać bez procesu partyzantów maoistowskich, czy bojowników czeczeńskich – każdego, kogo jakiś „demokratyczny” rząd uzna za wroga? Albo demokratyczne prawa przysługiwać będą również tym, których uznamy za „wrogów wolności”, albo system nic wspólnego z demokracją mieć nie będzie.

Wracając do kwestii wolności słowa – feministki chcą dziś cenzury wszystkiego, co w ich subiektywnym mniemaniu obraża kobiety i wspiera patriariat, Żydzi – cenzury antysemityzmu i kwestionowania holokaustu, fundamentaliści katolicy – cenzury antyklerykalizmu i laickości, islamscy – twórczości „zachodniego Szatana”, z obrońcami praw człowieka na czele, antyfaszyscy – neonazistów, liberałowie i konserwatyści – myśli lewackiej i komunistycznej... Ostatecznie doprowadzi to do paraliżu wolnej myśli i twórczości, która, niezależnie do czego wzywa, do czego prowadzi, kogo obraża i do czego jest wykorzystywana, sama nikogo nie zabija, czy dyskryminuje. Robią to odbiorcy – i demokratyczny system prawny może interweniować dopiero, gdy to czynią, a nie zakazywać wszystkiego, co kontrowersyjne i w mniemaniu jakiejś większości – „niebezpieczne”. Czym innym jest np. wzywanie do bojkotu i pikietowanie danego wydawnictwa, czy księgarni, organizowanie kontr manifestacji, czy towarzyski bojkot antysemitów, a czym innym cenzura i ograniczanie praw obywatelskich. Jeśli zaczniemy przekuwać nasze subiektywne opinie na zakazy, to nasz system będzie tak samo niedemokratyczny, a prawo tak samo autorytarne jak obecnie, a demokracją i wolnością nazwać będzie można zarówno reżim neoliberalny, faszystowski, komunistyczny, fundamentalistyczny, czy wojskowy – każdy z nich bowiem znajdzie argumenty, moralne i historyczne, by coś cenzurować, komuś zakazać zrzeszania się, komuś startu w wyborach, komuś prezentowania swojej sztuki, czy wydania książki...

Marcin Janasik